

Piotr Filipkowski

Między historią mówioną, psychologią ocalenia a traumą drugiego pokolenia.

Wokół książek Mikołaja Grynberga *Ocaleni z XX wieku*
i *Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne*¹

Przypomnijmy sobie *Mausa* Arta Spiegelmana. Zostawmy tylko od razu – jeśli je pamiętamy – dyskusje poboczne i zastępcze, które towarzyszyły wydaniu tej wyjątkowej książki. Poboczne – te o niestosowności komiksowej formy dla reprezentacji Zagłady. Zastępcze – te, szczególnie zajmujące niektórych lokalnych krytyków, o podwójnie „niesprawiedliwym” przedstawieniu Polaków. Bo i formalnym – w Spiegelmanowskim rysunkowym zwierzyńcu Polacy występują jako świnie. I, by tak rzec, treściowym – cóż, poza wyjątkami Polacy nie najlepiej zapisali się w wojennych i tużpowojennych wspomnieniach Władka, które syn Art nam opowiada i obraz(k)uje.

Od polskiego wydania *Mausa* minęło niemal piętnaście lat, od pierwotnego wydania amerykańskiego niemal trzydzieści². Ani komiks o Zagładzie już chyba nikogo nie dziwi – mamy komiksy o „wszystkim”, a te historyczne są coraz popularniejsze. Ani wspomnienia Władka, tak oryginalnie utrwalone przez Arta, nie wydają się nam szczególnie oryginalne w swojej „antypolskości” – kto jeszcze wtedy czuł się z nimi nieswojo, miał niejedną szansę na konfrontację swojej pamięci nie tylko z pamięcią innych ocalańców, lecz także – jeśli im nie dowierzał – z dużo twardszymi dowodami. Choćby publikacje Centrum Badań nad Zagładą Żydów, włączając rocznik, dostarczały niemało źródeł do takich weryfikacji.

¹ Mikołaj Grynberg, *Ocaleni z XX wieku*, Warszawa: Świat Książki, 2014; *idem*, *Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne*, Wołowiec: Czarne, 2014. W tytule cytat z wywiadu z Moszem: „Oskarżam...”, s. 295.

² Polski przekład: Art Spiegelman, *Maus I. Opowieść ocalałego. Mój ojciec krwawi historią*, tłum. Piotr Bikont, Kraków: Wydawnictwo Post, 2001; *idem*, *Maus II. Opowieść ocalałego. I tu się zaczęły moje kłopoty*, tłum. Piotr Bikont, Kraków: Wydawnictwo Post, 2001; wydanie amerykańskie: Art Spiegelman, *Maus I. A survivor's tale. My father bleeds history*, New York: Pantheon Books, 1986; *idem*, *Maus II. A survivor's tale. And here my troubles began*, New York: Pantheon Books, 1991. Dalej w tekście odwołuję się do wydania polskiego.

Ale to były przecież zaledwie obrzeża, marginesy *Mausa*. W centrum jest tam coś zupełnie innego: pełna napięć relacja ocalałego, polskiego Żyda Władka z jego urodzonym po wojnie (w 1948 r.), w Stanach Zjednoczonych synem Artem. A dokładniej, odwracając porządek chronologiczny, relacja syna z ojcem, bo poznajemy ją z perspektywy tego pierwszego i w jego artystycznej interpretacji. Wystarczy przekartkować oba komiksowe zeszyty (później pojawiło się też wydanie łączące w jednym tomie obie części), by przekonać się albo przypomnieć sobie, że obszerne fragmenty tej książki nie przedstawiają wojennych wspomnień tytułowego bohatera (podtytuł obu części *Mausa* – z których każda ma jeszcze swój tytuł – brzmi *Opowieść ocalałego*), lecz stanowią zapis, albo z a r y s, rodzinnych, w tym międzypokoleniowych, zmagają z doświadczeniem i pamięcią Zagłady. Zmagają Władka, by je wydobyć z pamięci na światło dzienne, wysłowić, opowiedzieć w uporządkowany i zrozumiały dla słuchacza, własnego syna, sposób; i zmagają Arta, by je wywołać (nakłonienie ojca, by zaczął opowiadać kolejny epizod swoich wojennych losów bywa niełatwym zadaniem), by je zarejestrować (na niektórych obrazkach widzimy Arta z kasetowym sprzętem nagrywającym starej generacji), a także zrozumieć i zobraz(k)ować.

Te zmagania o reprezentację rodzą duże napięcia między głównymi bohaterami. A właściwie nie tyle rodzą nowe, ile ujawniają te od dawna istniejące. Można chyba czytać i oglądać *Mausa* – na jednym z wielu możliwych poziomów – jako artystyczną pracę terapeutyczną zmierzającą do uwolnienia się od zagładowego obciążenia (włączając dociążenia z peryferii Zagłady, takie jak strach przed Polakami w rodzinnych, wydawało się kiedyś, stronach). Nie pielęgnowanie pamięci, lecz właśnie jej przepracowanie, próba uwolnienia się od jej przekłętego dziedzictwa, które przez kilka powojennych dziesięcioleci, aż do ostatnich dni życia Władka (a kto wie, czy nie dłużej), zatruwało rodzinne relacje.

Na ostatnich obrazkach komiksu widzimy ojca, który przerywa swoją opowieść i kładzie się do łóżka, zwracając się przy tym do Rysia, by wyłączył magnetofon, gdyż mówienie go zmęczyło i „dość już tych opowieści”. Ale z magnetofonem siedzi przy nim przecież Art, nie żaden Rysiu. Rysia, pierwszego syna Władka, nie ma. Pochłonęła go Zagłada. Zupełnie ostatnia scena (obrazek) *Mausa* przedstawia grób rodziców Arta. Może trzeba ich symbolicznie pochować, by wyjść z cienia Zagłady – z cienia nigdy niepoznanego brata Rysia – i rozpocząć własne życie? Może, chociaż ten artystyczny gest nie gwarantuje przecież powodzenia w tzw. prawdziwym życiu. Władek, ojciec autora komiksu, zmarł w 1982 r. Drugi tom *Mausa*, z tym zamykającym rysunkiem nagrobka rodziców wyszedł dziewięć lat później, w 1991 r.

Jeden z rozdziałów w części drugiej komiksu – pisanej/rysowanej w całości już po śmierci ojca w 1982 r. – wprost tematyzuje ten problem. Problem niemożności wyplątania się z zagładowej sieci przez dziecko ocalałych. *Maus*, który temu uwolnieniu miał, a przynajmniej mógł służyć, prowadzi raczej do nowego zaplątania w tę sieć. Szczególnie znaczący jest tu początek drugiego rozdziału tej drugiej części, ironicznie zatytułowany „Auschwitz. Czas leci”. W całej książce Żydzi zo-

brazowani są jako myszy, Niemcy jako koty, Polacy jako świnie, Amerykanie jako psy, Szwedzi jako renifery itd. W tym miejscu jest inaczej. Wszyscy bohaterowie są ludźmi, którzy mają tylko na twarzach przymocowane sznureczkiem zwierzęce maski. Art ma maskę mysia, niemiecki dziennikarz – kocią, amerykański – psia, itd.

Autor opowiada w tym fragmencie o sukcesie pierwszej części swojego komiksu. Sukcesie, który go przygniata i obezwładnia. Niemal dosłownie: postać bohatera z rysunku na rysunek maleje, aż staje tak mała, że nie może się wdrapać na krzesło przy biurku. Staje się dzieckiem w skórze dorosłego (i w mysiej masce). Po jednym z kolejnych dziennikarskich pytań („Gdyby zrobił pan książkę o Żydach z Izraela, to jakie wybrałyby pan zwierzę?” – „Nie mam pojęcia... jeżozwierz?”) nie wytrzymuje i zaczyna krzyczeć, jak małe dziecko. Na następnym rysunku malutki Art – już nawet nie rozmiarów dziecka, ale pluszowej maskotki – siedzi na krześle i mówi: „Uff. Poszli sobie. Czasem po prostu nie czuję się jak dorosły”. I dalej: „Nie mogę uwierzyć, że za kilka miesięcy będę ojcem [w 1987 r. urodziła się córka Arta – P.F.]. Duch mojego ojca wciąż mnie prześladowa”.

Następne obrazki rozwijają i pogłębiają ten wątek – wątek przygniecenia (po)zagładową schedą dzieci ocalańców. Widzimy na nich Arta, znowu wielkości dziecka i nadal w mysiej masce, rozmawiającego ze swoim terapeutą, także ocalałym (zwykłych rozmiarów, z obozowym numerem wytatuowanym na przedramieniu, i też w mysiej masce). Dowiadujemy się o trudnościach w relacjach z ojcem – przystawiającym stale, do codziennych sytuacji, również tych wychowawczych, obozowe miary (od takiej retrospekcji z dzieciństwa zaczyna się zresztą cały komiks). Na jednym z kolejnych obrazków Art mówi do swojego terapeuty: „Nic, co mógłbym osiągnąć, nie da się porównać z przetrwaniem Auschwitz”, na co ten odpowiada: „Ale ciebie nie było w Auschwitz... ty byłeś w Rego Park”. A Rego Park – dopowiedzmy – to zwyczajnie jedna z dzielnic Nowego Jorku, położona w okręgu Queens, gdzie po wojnie zamieszkało wielu żydowskich ocalańców, takich jak Władek i Andzia, rodzice Arta.

Rozmowa z terapeutą Pavlem pozwala Artowi skonfrontować się z obozowym doświadczeniem rodziców (ojciec był w Auschwitz I, matka w Birkenau). Także artystycznie – jest w stanie je komiksowo zwizualizować. Po prawdzie nie wiemy jednak, jaka w tym rola samej terapii, a jaka podpowiedzi Pavła-ocalańca, jak przedstawić różne szczegóły obozowej rzeczywistości (Władka nie można dopytać, bo od kilku lat nie żyje). Widzimy jednak, że w dalszych częściach komiksu Art wraca do normalnych rozmiarów i nie nosi już maski – znów staje się po prostu myszą. Czy to znaczy, że może już z bezpiecznym dystansem obrazować wojenne doświadczenia Władka, pokazując na równoległym i równoprawnym komiksowym planie trwale konsekwencje tych doświadczeń? Konsekwencje, które były stałym, obciążającym (przeciążającym) komponentem wszystkich rodzinnych relacji, w szczególności tych ojcowsko-synowskich, i które uczyniły z Arta „dziecko ocalałych z Holocaustu”, przedstawiciela „drugiego pokolenia”.

Oczywiście *Maus* nie odpowie nam ostatecznie na postawione wcześniej pytanie, gdyż jest przecież tylko (ale to „tylko” to tu ogromnie dużo) kreacją arty-

styczną, co nie pozwala na pełne utożsamienie autora z narratorem i bohaterem. I jeszcze ta niepoważna komiksowa konwencja... A jednak lektura tej smutnej książki jest jakoś uwalniająca, i chyba nie tylko dzięki swej wywrotowej formie. Zapisuje i obrazuje pamięć ocalałych – z szacunkiem dla nich, z miłością nawet – by ją utrwalić, ale też by siebie od niej uwolnić. Oddzielać s w o j e życie w Rego Park (Warszawie, Tel Awiwie i gdziekolwiek indziej) od i c h życia w Auschwitz.

Dlaczego tyle o *Mausie* przy okazji *Ocalonych z XX wieku* i *Oskarżam Auschwitz* Mikołaja Grynberga? Bo obie te książki zbudowane są – mam wrażenie – na podobnym napięciu. Funduje je podstawowe pytanie egzystencjalne: Kim jestem? A także jego rozwinięcia: Kim byłbym...? Kim mógłbym być...? Kim bylibyśmy – jako rodzina, wspólnota, społeczność – i jak moglibyśmy żyć, gdyby nie Zagłada? I powiązane z tym pytania: Kim byli (są) moi i nasi rodzice po doświadczeniu Zagłady? I kim byliby oni (i my) wszyscy bez tego doświadczenia? I co z tego doświadczenia zostało? Nie tylko w pamięci żyjących jeszcze uczestników i świadków, lecz – jako pozagładowa scheda przybierająca bardzo różne postaci – w życiu ich dzieci, a może też wnuków.

Obie książki Grynberga, to kolejne wyraźne podobieństwo z *Mausem*, rozgrywają się w dwóch równoległych i równoprawnych planach: tu i teraz rozmowy autora z jego bohaterami oraz t a m i w t e d y wojennych doświadczeń tych ostatnich – w wypadku *Ocalonych z XX wieku*; albo t a m i w t e d y powojennych relacji rodzinnych młodszych bohaterów oraz samego autora – w wypadku *Oskarżam Auschwitz*. Na pierwszy rzut oka ten drugi plan jest ważniejszy – obie te książki mają przede wszystkim charakter dokumentacyjny. Pierwsza jest zapisem pamięci doświadczenia zagłady polskich Żydów, którzy po wojnie, niekoniecznie od razu, znaleźli się w Izraelu. Druga pokazuje, co to znaczy być dzieckiem żydowskich ocalańców – w Polsce, w Izraelu, w Stanach Zjednoczonych. A raczej, co to może znaczyć, gdyż nie ma tu żadnej jednoznaczności, żadnej prostej zależności. I nie tylko „być”, lecz także „stać się” nagle, a potem dalej „stawać się”, w trudnym, nieraz dramatycznym procesie dekonstruowania polskiej i konstruowania na nowo żydowskiej samowiedzy, swojej jednostkowej i społecznej tożsamości. Nawet jeśli z dzisiejszej perspektywy postrzegane to jest raczej jako jej odzyskiwanie czy rekonstrukcja.

Uważna lektura obu książek przekonuje jednak, że ten oczywisty plan dokumentacyjny, w którym autor chce nam pokazać najtrudniejsze doświadczenia swoich bohaterów i ich skomplikowane tożsamości, stale przenika się z innym. Tematem tego drugiego planu jest samo spotkanie autora z jego bohaterami, i tymi starszymi, z „pierwszego” zagładowego pokolenia, i tymi młodszymi, z „drugiego”, własnego dla autora, pozagładowego. Nie jest to bynajmniej plan metodologiczny ani techniczny, jaki dobrze znamy z książek i tekstów naukowych, które odwołują się do wywiadów albo na nich bezpośrednio się opierają, jak w wypadku tych należących do nurtu historii mówionej (*oral history*). Tylko pozornie tu i tam chodzi o to samo – o przybliżenie okoliczności rozmowy, o zbu-

dowanie kontekstu pozwalającego na lepsze zrozumienie, trafniejszą interpretację tekstu samych wywiadów, ich wymiaru dokumentacyjnego. Rozbudowane didaskalia w książkach Grynberga – podobnie jak pytania zwrotne zadawane mu przez jego bohaterów i odpowiedzi, jakich im udziela – nie tworzą jedynie pomocniczego kontekstu, ale samodzielny, pełnoprawny t e k s t. To właśnie nazywam równoległym planem tych książek – oddzielnym od dokumentacyjnego, choć ściśle zeń wplecionym.

Jego celem – inaczej niż tego pierwszego – nie jest reprezentacja zagładowych doświadczeń czy pozagładowych tożsamości, lecz budowanie i podtrzymywanie wspólnoty – wspólnoty doświadczeń, wspólnoty pamięci, wspólnoty zagładowego i pozagładowego żydowskiego losu. A także pokazanie czytelnikowi siły tej wspólnoty, wprost albo przez ostre słowa niektórych bohaterów, kwestionujące sens jej istnienia czy tworzenia. Matrycą tej wspólnoty jest rodzina. Więzy, które Grynberg w obu swoich książkach ciągle pokazuje, niemal przy okazji każdej zapisanej rozmowy – i przez te książki buduje – mają przypominać relacje rodzinne. Najlepsze z możliwych relacje rodzinne.

Niemal każda wizyta w domu ocalańców i rozmowa z nimi przywołana w *Ocalonych z XX wieku* przypomina spotkanie z dziadkami albo rodzicami – mądrymi wiekiem i doświadczeniem życiowym. I to w najlepszym możliwym do pomyślenia wariacie takich rodzinnych spotkań. Jeśli nie jest tak od samego początku rozmowy, każdy jej następny kwadrans do tego przybliża, o czym autor skrupulatnie nas informuje. Podobnie niemal każda rozmowa z dzieckiem ocalałych zapisana w *Oskarżam Auschwitz* – jakkolwiek trudna by była, jakie napięcia i rozbieżności między autorem a rozmówcami by ujawniała – zwykle zmierza do ustanowienia i pokazania braterskich i siostrzanych więzi między pytanym i pytającym (tu role zmieniają się jeszcze częściej). Pod koniec niejednej z tych rozmów wprost słyszymy o spotkaniu kolejnego brata albo jeszcze jednej siostry.

Także *Maus* Arta Spiegelmana w skondensowanej, wyostrej komiksowej formie łączy oba te plany. A nawet więcej, łączy w jednej wizualnej opowieści historie obu grup rozmówców Mikołaja Grynberga – z pierwszego i drugiego zagładowego pokolenia. Robi to, jak wiemy, tylko na jednostkowym, własnym przykładzie – ojca i swoim, choć z pozostałymi członkami rodziny stale obecni gdzieś w tle.

Inny kontekst kulturowy, inna podstawa źródłowa, zupełnie inne rozwiązania formalne obu opowieści, ale zasadnicze pytanie o biograficzne i autobiograficzne dziedzictwo Zagłady bardzo podobne. Tylko sugerowane odpowiedzi różne. *Maus* pokazuje próby uwolnienia się od ciężkiej, nieznośnej, holokaustowej schedy rodzinnej. Nie wiemy, jak dalece udane, nie wiadomo nawet, czy takie uwolnienie jest w ogóle możliwe, ale widzimy wyraźnie te emancypacyjne starania. Komiksowa formuła potęguje jeszcze takie wrażenie. Odpowiedzią Grynberga na to zagładowe obciążenie, na to samo (choć niekoniecznie takie samo) przytłaczające dziedzictwo jest natomiast absolutyzacja rodziny; i jej maksy-

malne rozszerzanie. Niemal z każdym spotkaniem, z każdą zapisaną rozmową przybywa jej członków.

Ta rodzina jest wielopokoleniowa, integrować ma ocalałych, ich dzieci i wnuki. Także te niesforne i krnąbrne, które zdają się mówić Grynbergowi, najczęściej nie całkiem wprost, że mają dosyć zagładowych spraw swoich rodziców czy dziadków, bo chcą, próbują żyć własnym życiem, a tam te sprawy nie są ich własne. Tymi dziećmi i wnukami są – zdaje się sugerować Grynberg – może wszyscy Żydzi dorastający i żyjący w cieniu Zagłady będącej doświadczeniem ich rodzin. Tych dosłownych rodzin. A przynajmniej ci, w jakiś sposób związani z Polską – nieraz bolesny, polegający na odrzuceniu przeklętej dla nich ziemi – z którymi autor rozmawia i których opowieści dla nas zapisuje. A więc to bardzo mocny, chyba najważniejszy przekaz Grynberga przynajmniej z tego równoległego drugiego planu jego książek (dla mnie równoważnego z pierwszym) – międzypokoleniowa pamięć Zagłady – ma być tożsamościowym spoiwem, ma sklejać poszerzone rodziny zastępcze, skoro wojna roztrzaskała rodziny prawdziwe. „Czułem się tak, jakbym znowu spotkał swoich dziadków, jakbym ponownie znalazł się w domu rodzinnym” – pisze Grynberg w trzecim zdaniu wstępu do *Ocalonych z XX wieku*.

Tam, u Spiegelmana, przesyta pozagładową rodziną własną, chęć ucieczki od niej, a przy okazji jej demonizacja. Tu, u Grynberga, niedosyt rodziny jako szerokiej wspólnoty, chęć jej (od)budowy i poszerzania, a przy okazji, być może nieunikniona, mitologizacja relacji rodzinnych. Czy któraś z tych odpowiedzi jest lepsza od drugiej? Nie, oczywiście nie. Obie są tak samo uprawnione, gdyż obie są bardzo indywidualne, bardzo własne i bardzo uczciwe – pokazują inne drogi jednostkowego i rodzinnego pamiętania doświadczenia Zagłady, inne sposoby radzenia sobie z trudną pozagładową pamięcią.

Dla tych indywidualnych, powiedzmy psychologicznych, różnic można też oczywiście szukać wyjaśnień, a przynajmniej kontekstów społecznych czy kulturowych – w tym kontekście szerszej kultury i węższej wspólnoty pamięci, w jakiej wyrastał każdy z autorów. Wszak dzieciństwo w Rego Park i pisanie o Zagładzie w Nowym Jorku różni się na wiele, potencjalnie istotnych tutaj, sposobów od dzieciństwa na warszawskim Żoliborzu i pisanie o Zagładzie w Warszawie. Nawet jeśli tam i tu piszącym jest syn polskich Żydów, którzy zbiegiem przypadków nazywanych czasem cudami, uszli Zagładzie.

Zresztą *Oskarżam Auschwitz* tak właśnie można przede wszystkim czytać: jako zapis różnic (ale i podobieństw) między polskim, amerykańskim i izraelskim drugim pozagładowym pokoleniem. Na pierwszy rzut oka są to różnice zupełnie indywidualne – wszak autor udostępnia nam zapisy dwudziestu sześciu bardzo zindywidualizowanych rozmów, po kilka z każdego z tych krajów. A jednak już po lekturze kilku pierwszych, nie mamy wątpliwości – i to bez potrzeby sprawdzania w didaskaliach – czy rozmówcą autora jest Amerykanin, Izraelczyk czy Polak (Amerykanka, Izraelka, Polka). I nie dlatego, że padają jednoznaczne nazwy własne (choć oczywiście padają), ale dlatego właśnie, że kulturowo-spo-

łeczne konteksty, w jakich żyją rozmówcy Grynberga i w jakich doświadczają i przeżywają swoje żydostwo i rodzinne dziedzictwo pozagładowe, są bardzo różne. (Na marginesie, te wywiady – a jeszcze lepiej, gdyby mieć ich pełne zapisy – byłyby znakomitym materiałem badawczym do analizowania s p o ł e c z n y c h r a m indywidualnych pamięci, by odwołać się do popularnych kategorii z pola *memory studies*).

Przede wszystkim w taki właśnie sposób interpretuje *Oskarżam Auschwitz* Anka Grupińska – szczególnie kompetentna czytelniczka tej książki – gdy we wstępie do niej wycizla i porządkuje te kontekstowe różnice w obchodzeniu się z pozagładową schedą przez polskie, amerykańskie i izraelskie „drugie pokolenie”. Nie ma potrzeby powtarzać tutaj jej celnych rozpoznań, skoro są mocnym głosem otwierającym książkę Grynberga. Wolałbym dodać do nich własną, nieco inną perspektywę lektury. Ale po kolei – wróćmy jeszcze do chronologicznie i, by tak powiedzieć, logicznie pierwszej z tych dwóch ważnych książek.

Mówione świadectwa Zagłady dla początkujących i średnio zaawansowanych

Trudno operować konkretnymi liczbami i nie widzę sensu, by to robić, ale jest sens powiedzieć w tym miejscu, że znaczna część wywiadów historii mówionej, jakie przeprowadzono na świecie w ostatnich dwudziestu-trzydziestu latach (przynajmniej w tzw. zachodnim świecie), to rozmowy z ocalałymi z Zagłady. Największe zbiory takich świadectw liczą wiele tysięcy wywiadów audio i wideo, a największe z największych, zainicjowane przed dwudziestu laty przez Stevena Spielberga, ponad 50 tys.³

To pewien paradoks, że doświadczenie Zagłady, o którego niemożliwości reprezentacji – także historycznej (historiograficznej) – tak wiele powiedziano i napisano, zyskało tak bogatą i obszerną reprezentację „mówioną”. Te reprezentacje, te mówione świadectwa Zagłady, stają się coraz łatwiej dostępne, często także z ekranów domowych komputerów. Dzięki różnym przewodnikom, katalogom i indeksom coraz łatwiej z tych zbiorów selektywnie korzystać, co wszelako niekoniecznie ułatwia podjęcie próby bardziej całościowej, bardziej syntetycznej interpretacji tych nieprzebranych źródeł.

Mikołaj Grynberg dodaje do tych niezliczonych świadectw kilkanaście rozmów, które kilka lat temu przeprowadził w Izraelu z polskimi Żydami ocalałymi. Rozmów jest czternaście (plus krótką dodatkową z córką jednych z rozmówców – wyraźna zapowiedź książki *Oskarżam Auschwitz*), ale wszystkie, z wyjątkiem bodaj trzech, prowadzone są z małżeństwami ocalałych. Z obojgiem przyszywanym dziadków. Nawet jeśli głównym rozmówcą jest tylko jedno

³ Historię i ciągle dosyć aktualny przegląd projektów dokumentacyjnych i archiwów holokaustowej historii mówionej zawiera mój tekst: *Pozagładowe historie mówione: nagrania, archiwa, sposoby lektury*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2013, nr 9.

z nich, to zawsze wojenne doświadczenie tego drugiego/tej drugiej jest co najmniej wyraźnie zarysowane.

Niektórzy rozmówcy Grynberga już wcześniej złożyli swoje świadectwa. „Ja już opowiedziałam tę historię Spielbergowi” – mówi jedna z rozmówczyń autora. „Wie pan, że jak przyjechali od nas ci od Spielberga, to z Władkiem rozmawiali trzy godziny, a ze mną siedem” – mówi inna. Obie ujawniają przy okazji, jak tamten projekt dokumentacyjny został oswojony i przyswojony, skoro można go przywołać takimi rozpoznawczymi skrótami (bo przecież nie Spielbergowi opowiadała, i nie „od Spielberga” przyjechali, a jedynie w ramach przedsięwzięcia, które on zainicjował). Jeszcze inny rozmówca, Samuel Willenberg, to świadek już niemalże zawodowy (choć na emeryturze – a może właśnie dlatego, między innymi). Sam to zresztą z satysfakcją przyznaje.

Po co więc zapisywać kolejne świadectwa, skoro tak wiele ich już zapisano, a tak niewiele z tymi zapisami dotąd zrobiono? Po co dublować historie już raz zdokumentowane i dostępne w archiwach? Po co wreszcie nagrywać i publikować opowieści osób, które już dawno same zadbały o swoje świadectwa, a nawet uczyniły z ich powtarzania swoją życiową misję?

Grynberga nie zajmują takie ani podobne pytania. W ogóle ich nie stawia, zupełnie nie odnosi się do istniejących świadectw zagładowej historii. Nie wpisuje nawet swojej pracy w bardzo szeroki nurt *oral history*, jakby chciał uniknąć jakiegokolwiek, nawet tak otwartej etykiety. A od tekstów naukowych, od historiografii Zagłady, we wstępie do swojej książki wprost się dystansuje: „Chciałbym, żeby wypowiedzi ludzi, z którymi rozmawiałem, były nie tylko świadectwem, ale również przeciwwagą dla wielu tekstów naukowych dotyczących Zagłady. Nie neguję potrzeby naukowych opracowań i rzetelnej metodologii, uważam jednak, że nic nie ma większej siły niż przekaz bezpośredni”.

To zastrzeżenie przeciwstawiające teksty naukowe i nienaukowe jest chyba niepotrzebne, ale decyzja autora, by bez oglądania się na innych iść własną drogą w dokumentowaniu doświadczenia i pamięci Zagłady, broni się w *Ocalonych z XX wieku* znakomicie. I otwiera tę książkę – mam taką nadzieję – na nowych czytelników. Nowych, to znaczy takich, którzy nie sięgnęliby raczej po książkę naukową, choćby po opatrzoną metodologicznym czy historycznym komentarzem analizę świadectw historii mówionej ani nawet ich „surowy” wybór. Może też i takich – chyba coraz liczniejszych – których nużą kilkusetstronicowe wspomnienia, za to chętnie sięgają bo dynamiczne książki – rozmowy.

Ocaleni z XX wieku to zdecydowanie książka „do czytania”. Trudna książka do łatwego czytania. Tę łatwość lektury daje jej przede wszystkim rodzinna atmosfera, na której jest zbudowana. Pisałem już o tym, tu więc jedynie uzupełnienie. Każdy rozdział otwiera piękny (autor jest także fotografem) czarno-biały portret rozmówców. Z tych zdjęć patrzą na nas łagodne, mądre, uśmiechnięte twarze starych ludzi, doświadczonych życiem. Nawet jeśli są to uśmiechy mimo wszystko i na przekór – mimo doświadczenia Zagłady, na przekór śmierci. Nie tej, która ich – jak wszystkich – czeka, ale tej, którą jako dzieci, młodzi ludzie już

z bliska zobaczyli, która zabrała ich bliskich. Ich samych oszczędziła, lecz naznaczyła ich całe dalsze życie. Choć to ostatnie wiemy już oczywiście z rozmów, nie z portretów.

Nie tylko fotografie ułatwiają lekturę *Ocalonych*. Równie mocno ociepla i oswaja ją zapisywana między wierszami opowieści o przeszłości atmosfera tych spotkań. Ich serdeczne, przyjazne, rodzinne więziotwórcze tu i teraz. Pewnie znajdują się tacy, którzy zobaczą w tym nadmierne skupienie autora na sobie samym, niepotrzebną egzaltację. (Grynberg zresztą sam widzi takie ryzyko, że do granicy egzaltacji miejscami się zbliża). Myślę jednak, że oba te artystyczne (?) zabiegi znacznie więcej czytelników przyciągną, niż zniechęcą.

„Wierzę, że ta książka jest czymś więcej niż tylko moją podróżą sentymentalną” – pisze autor we wstępie. Też myślę, że jest czymś znacznie więcej. I że z powodu tego „więcej” naprawdę warto ją przeczytać. A ci, którzy o Zagładzie polskich Żydów wiedzą niewiele – albo tylko ogólnie, by tak rzec, bezźródłowo – może po prostu powinni ją przeczytać. Łatwość lektury *Ocalonych* obniża próg dostępu do zawartych w niej mówionych świadectw Zagłady. Poszerza więc krąg tych, którzy mają szansę je poznać.

Tych świadectw nie będę tu oczywiście omawiał ani streszczał. Każde jest inne, każde jest wyjątkowe. I niezależnie od tego, jak bardzo fragmentaryczne by było, stanowi autonomiczną całość, która reprezentuje przede wszystkim samą siebie. To znaczy każdego z rozmówców Grynberga z osobna. A jednak te dwadzieścia kilka osobistych historii daje mocny obraz doświadczenia Zagłady polskich Żydów i pokazuje, czym było ich powojenne życie w Izraelu. Życie w stałym cieniu tamtego doświadczenia, z jego nieusuwalną pamięcią, często przez wiele powojennych lat niewyrażaną (bo i niesłuchaną), a nieraz też zupełnie niewyrażalną (jeden z rozmówców dużo opowiada o sobie, ale wspomnienia wojenne pozostawia niewysłowione i nie pozwala się zbliżyć do zawierającej je czarnej dziury).

Jest to jednocześnie książka o żydowskim życiu w przedwojennej Polsce, o niezniszczalnym polskim antysemityzmie – przedwojennym, wojennym i pozagładowym – o tęsknocie za Polską, ich krajem (mimo wszystko, chociaż „Polska z nich zrezygnowała” – jak powiedział jeden z rozmówców), i o trudnej adaptacji do życia w ich nowym Kraju – jak mówią o Izraelu. I o wielu jeszcze innych sprawach.

Najważniejszy jest tu jednak dramat przeżycia Zagłady. Ta lekka i może „przyjazna” w lekturze książka nieoczekiwanie wyraża pokazuje ciężar tego dramatu. Nie samej Zagłady jako złożonego ciągu (albo chaosu) historycznych faktów czy zdarzeń – tego nie można oczekiwać od zapisu rozmów z dwudziestoma kilkoma świadkami – ale właśnie przeżycia Zagłady, bycia ocalańcem. Pokazywanie tego dramatu, a może nawet przybliżenie nas, czytelników, do jego zrozumienia, to największa wartość tej pracy. A w bardziej akademickim wysłowieniu: nie historia Zagłady, nie socjologia pamięci o niej, lecz psychologia ocalenia jest istotą tych przystępnych zapisów.

Nie jest ona nigdzie pokazana ani wyłożona *in extenso*, ale jest stale p o k a z y w a n a. Powraca migotliwie w różnych fragmentach niemal każdej rozmowy. „Pamiętam to mało, ja to wszystko widzę” – mówi jedna z rozmówczyń Grynberga. A inny powie pod koniec wywiadu: „Udało się i żyjemy, ale to się nigdy nie skończy. Nigdy o tym nie przestanę myśleć. Wie pan, że ja codziennie myślę o Mauthausen. To jest cud, że my żyjemy, ale nigdy się tych wspomnień nie pozbedziemy”. I jeszcze jeden cytat: „I na koniec to ja pana proszę, żeby się pan nie obrażał, że ja nie wszystko panu opowiedziałem. Opowiedziałem, co byłem w stanie, ale za to wszystko jest prawdą”.

Jak się mają te naoczne, tak wyraźne, tak uporczywie pamiętane przez rozmówców Grynberga prawdy ocalenia wobec subiektywności i zawodności ludzkiej pamięci? Jak traktować te dramatycznie autentyczne wypowiedzi wobec wymogu krytyki źródeł – wszelkich, a pamięciowych w szczególności? Mają się nijak, a traktować je trzeba z całą powagą, bo chodzi tu o zupełnie niewspółmierne prawdy o Zagładzie. Egzystencjalną po jednej, historyczną po drugiej stronie.

Czym jest to „wszystko, co jest prawdą” z przytoczonego cytatu, o czym mówią – albo o czym nie są w stanie mówić – rozmówcy Mikołaja Grynberga? To prawda pamięci głębokiej, odsyłającej do świata sprzed Zagłady, do ja utraconego w jej czasie – niemożliwego do odzyskania. Bo nie ma już świata, którego było częścią. I nie ma ludzi – najbliższych – którzy je współtworzyli. Ale też niemożliwego do wymazania, pozbycia się z pamięci. Nie ma ani powrotu, ani ucieczki, trzeba żyć w rozdwojeniu. Żyć teraz i wtedy, tu i tam.

A tu od tam rozdziela nie „wojna”, „getto”, „obóz”, „Zagłada” – to są jakieś historyczne uogólnienia, konieczne, ale nie własne etykiety – lecz zupełny p r z y p a d e k, którego nie sposób pojąć, zrozumieć, przyswoić. Nie sposób więc nawet sensownie o nim opowiedzieć, chyba że nazwie się go cudem. Opowieści ocalałych pełne są takich przypadków – rozpaczliwie tragicznych i obezwładniających zarazem. „Co to znaczy, że dziecko się zostało przypadkowo?” – pyta autor jedną ze swoich rozmówczyń. W odpowiedzi słyszy: „No bo jej mama poszła po mleko i ją zastrzelili”. I tak dalej, i dalej – coraz gęściej – aż do p r z y p a d k u własnego ocalenia, gdy wokół niemal wszyscy bliscy (albo dosłownie wszyscy) zginęli. Mimo starań, mimo różnych strategii narracyjnych, przy których użyciu rozmówcy próbują scalić swoje historie, każde mówienie o swoim ocaleniu jest jednocześnie mówieniem, świadczeniem o śmierci innych. Siedemdziesiąt lat od końca wojny to napięcie jest nadal trudne do zniesienia.

Zaledwie przed kilkoma miesiącami nakładem Żydowskiego Instytutu Historycznego ukazało się polskie tłumaczenie książki Lawrence’a Langer *Holocaust Testimonies. The Ruins of Memory*⁴. Jej bazą źródłową, jeśli tak można powiedzieć, są setki godzin, jakie autor – amerykański badacz literatury holokaustowej – spędził w Fortunoff Video Archive for Holocaust Testimonies

⁴ Lawrence L. Langer, *Świadectwa Zagłady w rumowisku pamięci*, tłum. Marcin Szuster, Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny, 2015.

na Uniwersytecie w Yale, oglądając tam wywiady wideo z ocalałymi. Nie znam bardziej wnikliwych interpretacji tych świadectw niż te, które proponuje nam Langer w tej pracy. Wskazuje tam na nieredukowalne cechy tych oralnych źródeł, ujawniających rejestry doświadczenia Zagłady nieuchwytnie w najlepszych nawet zapisach wspomnieniowych i literackich. Przede wszystkim doświadczenie nie ściągałości, zerwania, które w świadectwie mówionym (przerwanym milczeniem) ujawnia się znacznie mocniej niż w pisaniu, gdy stale poszukuje się narracyjnej formy dającej wrażenie ciągłości. Langer proponuje zestaw kategorii pamięciowych pomagających zinterpretować świadectwa ocalałych. Najważniejsze z nich to pamięć głęboka (do której przed chwilą się odwołałem), pamięć udreńczona, pamięć upokorzona, pamięć skażona i pamięć nieheroiczna. Wszystkie te odmiany pozagładowej pamięci – oraz ich rozmaite konstelacje – ujawniają zerwaną ciągłość ja. „Ja ukryte”, „ja rozszczerzone”, „ja obłączone”, „ja improwizowane” i „ja pomniejszone” to uszczegółowienia tej nieciągłości. Tego zerwania nie da się naprawić. Świadectwa mówione je uporczywie ujawniają. Langer, parafrazując Maurice’a Blanchota, nazywa te momenty „mówieniem braku” albo „mówieniem katastrofy”, co nie jest tym samym co mówienie o katastrofie albo mówienie o braku.

Mało kto – zapewne także pośród badaczy Zagłady i pamięci o niej – ma możliwości, czas i siły, by przez wiele godzin przesłuchiwać i oglądać audiowizualne świadectwa ocalałych. *Ocaleni z XX wieku* to znakomita i być może wystarczająca lektura dla początkujących w obcowaniu z indywidualnymi pamięciami i opowieściami świadków. Kto chce pójść krok dalej, ignorując podział na teksty naukowe i „przekaz bezpośredni”, powinien sięgnąć po książkę Langer. Pokazuje ona jak chyba żadna inna, jak głęboko interpretować można mówione świadectwa Zagłady. Także te rozmowy, które w tak przystępnej formie proponuje nam Grynberg.

Zaawansowani świadkowie z przymusu – opowieści rodzinnych ciąg dalszy

Ocaleni z XX wieku zapowiadają, chociaż nie wprost, kolejny tom rozmów Mikołaja Grynberga – z dziećmi ocalałych. *Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne* są konkretyzacją tej zapowiedzi, w paru miejscach wprost odwołują się do tamtej książki. Nie jest to jednak żadna prosta kontynuacja, żadne uzupełnianie rodzinnych historii o perspektywę „drugiego pokolenia”. Wprawdzie jedna z bohatererek tej książki jest córką rozmówców utrwalonych w *Ocalonych z XX wieku*, a jeszcze inny jej bohater uniemożliwił zrobienie wywiadu ze swoimi rodzicami do tamtej, ale *Oskarżam Auschwitz* to rzecz zupełnie odrębna.

Chociaż formalnie podobna: dwadzieścia cztery niedługie rozmowy (i dwudziestu siedmiu rozmówców), podane bardzo przystępnie, dynamicznie zredagowane. Równie wciągająca lektura, od której trudno się oderwać. Także tu i tam, pisałem już o tym, autor szuka rodzinnych tonacji – tam chce z rozmawiać

z dziadkami, tutaj z braćmi i siostrami. A z braćmi i siostrami rozmowy bywają bardziej szorstkie, chyba trudniejsze, zarazem jednak bardziej partnerskie. I takie są te zapisane w książce.

Te rozmowy to również świadectwa Zagłady, choć nie takie, o jakich zwykle mówimy, myśląc o wywiadach z ocalałymi, o holokaustowej historii mówionej. To zapis świadkowania „drugiego stopnia” albo „świadkowania świadkom” – jak czasem określa się rolę osób słuchających, utrwalających, interpretujących opowieści ocalańców. Tę rolę definiuje się najczęściej w etycznych kategoriach obowiązku pamiętania, to znaczy podtrzymywania pamięci świadków – tych pierwszych, tych właściwych, których Avishai Margalit⁵, a za nim Aleida Assmann⁶ nazywają „świadkami moralnymi”. Obowiązku coraz pilniejszego wobec odchodzenia ostatnich spośród nich. Archiwa ich świadectw budowane są na założeniu, że znajdują się „świadkowie świadków”, którzy nie pozwolą zapomnieć o ich doświadczeniu.

Grynberg pokazuje zupełnie innych świadków „drugiego stopnia”, choć i oni podtrzymują pamięć o doświadczeniu tych pierwszych. Nie jest to jednak najczęściej (aczkolwiek także bywa) pamiętanie z wyboru ani z etycznego obowiązku, lecz z biograficznego przymusu. Dla nich, dzieci ocalałych i ocalonych, nazywanych „drugim pokoleniem” Zagłady jest integralną częścią nie tylko rodzinnej pamięci, ale rodzinnego doświadczenia. Co to znaczy, skoro Zagłada była udziałem ich rodziców, a nie ich samych? (Obojga rodziców albo tylko jednego, jak w wypadku wielu polskich rozmówców, co częściej znaczy podwójną, nie połowiczną komplikację). To znaczy tyle, że tamto wojenne doświadczenie wykonywało w tych rodzinach niszczącą pracę przez wiele powojennych lat, a czasem wykonuje ją nadal.

I to niezależnie od tego, czy jest raczej zagadywane, czy przemilczane. *Oskarżam Auschwitz* to nie tylko tytuł tej książki, lecz także cytat z jednego z wywiadów. Pełne zdanie, z którego został wyjęty, brzmi: „Oskarżam Auschwitz o pozabawienie mnie ojca”. Ale ojciec tego rozmówcy żył jeszcze wiele lat po wojnie. Co złego robił synowi, że tak surowo go osądza? Drobiazgi: „Zjadaj to i ciesz się, że nie jesteś w Auschwitz. Tam byś docenił, co to jest jedzenie”. Albo podczas „wspomnieniowej” podróży do Polski: „Widzisz tę rampę? Tam nas wysadzili”. I tak dalej, i dalej, przez wiele lat – aż do zatrucia relacji z synem, który nie może się odtrucić, choć ojciec dawno nie żyje.

Nie wszyscy rozmówcy mają siłę (ochotę, potrzebę) na taką konfrontację. Ale wszyscy mają problem z ciężarem Zagłady, którym obarczyli ich rodzice. Nie ze swojej winy i mimo starań, by tego nie zrobić: „Moje życie to ich życie. Czy mi się to podoba, czy nie”, mówi – chyba z rezygnacją – jedna z rozmówczyń. Inna

⁵ Avishai Margalit, *The Ethics of Memory*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2002.

⁶ Aleida Assmann, *Vier Grundtypen von Zeugenschaft [w:] Zeugenschaft des Holocaust. Zwischen Trauma, Tradierung und Ermittlung*, red. Michael Elm, Gottfried Kößler, Frankfurt am Main: Campus Verlag, 2007, s. 33–51.

o rodzicach: „Dwie milczące osoby, które mieszkają pod jednym dachem”; albo o wyborze zawodu stomatologa, by zadowolić matkę, która „kiedyś powiedziała, że jej siostra przed wojną była dentystką”. I kolejne cytaty z innych rozmów: „Krzycząca przez sen mama była niezrozumiała”. „Nigdy jej [matki – P.F.] nie widziałam ani uśmiechniętej, ani radosnej. Przez wiele lat nasze relacje były – nie wiem, jak mogłabym to opisać – jak przez bardzo grubą szybę”. „Mnie mama izolowała od wszystkiego. Nie miałam wglądu ani w jej historię, ani w jej czas teraźniejszy [...]. Ta cisza była agresywna”. „Moja rodzina była dysfunkcyjna”. „Być dzieckiem ocalonych, to znaczy: nigdy nie móc odciążyć swojego rodzica”.

To zaledwie kilka *ad hoc* przywołanych cytatów z rozmów Mikołaja Grynberga zapisanych w tej książce. Podobnymi fragmentami dałoby się bez trudu wypełnić kilka stron tekstu. Na podstawie lektury tych wyimków nie sposób ustalić, od którego z rozmówców pochodzą, ani nawet tego, w jakim kraju żyje ich autor. Przy wszystkich różnicach społecznych i kulturowych kontekstów pamięci, przy całej różnorodności ich własnych doświadczeń rodzinnych i wojennych, zagładowych doświadczeń ich rodziców ten głęboki, psychologiczny wymiar jest wszystkim wspólny. To jakby podstawowy kod tych rodzinnych opowieści.

W nim właśnie najmocniej widać, że *Oskarżam Auschwitz* jest kontynuacją *Ocalonych z XX wieku*. To inne historie rodzinne – to znaczy historie innych rodzin – a jednak na głębszym a zarazem ogólniejszym poziomie ich ciągi dalsze. To konsekwencje rozbitego, przełamanego, rozszczępionego „ja” i roztrzaskanego „my”. „Ja” i „my”, od których siedemdziesiąt lat po wojnie ani nie udaje się uwolnić, ani których nie udaje się skleić. Może niektórym się udaje, ale nie rozmówcom Mikołaja Grynberga, których świadectwa dorastania i życia w rodzinnych, pozagładowych strefach sejsmicznych autor nam tak przystępnie przybliża.

Ta przystępność to nie tylko zasługa autora, lecz także narratorów, których sobie dobrał (szkoda, że nie mamy żadnych podpowiedzi, jak ten wybór został dokonany). To ludzie, którzy potrafią mówić, którzy mają język, mają zestaw kategorii, by nazwać swoje doświadczenie bycia dzieckiem ocalańców. Którzy wiedzą, że są „drugim pokoleniem”, nawet jeśli od dosyć niedawna, jak w wypadku niektórych polskich rozmówców. A mieć język do nazywania doświadczenia, móc dzielić go z innymi i budować z nimi wspólnotę doświadczenia, pamięci, a może nawet losu – to bardzo wiele. Podtytuł *Opowieści rodzinne* – mimo wszystkich różnic indywidualnych i „kontekstowych” – można rozumieć i w taki sposób: jako posiadanie wspólnego języka. Rozmowy Grynberga wzięte z osobna (poza jedną, bardzo wyjątkową) są nie tyle o p o w i e ś c i a m i, ile dynamicznymi dialogami. Rozmowami, w których autor jest równorzędnym partnerem, bardzo widocznym w tekście. Czytane razem tworzą jednak rodzaj rodzinnej opowieści.

Ale zatrzymajmy się jeszcze na moment przy rodzinnym i biograficznym doświadczeniu polskiego „drugiego pokolenia”. Amplituda wstrząsów – by pozostać przy tej sejsmicznej metaforze – jakich doświadczyli i jakie w tych wywiadach ujawniają, wydaje się jakby większa. Bo przez wiele lat – także lat życia

rozmówców – nakłada się na nią trudność albo niemożność bycia Żydem, bycia sobą. I to niekiedy we własnym domu, w związku, wśród najbliższych. W Stanach Zjednoczonych czy Izraelu, nawet jeśli doświadczenia ocalańców długo nie znajdowały zrozumienia, szanse na rozejście się, rozładowanie tych sejsmicznych drgań były bez porównania większe. Tutaj bywały raczej potęgowane zupełnym milczeniem „o wszystkim”.

Oskarżam Auschwitz to nie pierwsza książka, która przybliżyła nam „drugopokoleniową” wyjątkowość polskich Żydów, choć jako pierwsza robi to w taki dynamiczny, dialogiczny, w taki przystępny sposób. Po jej lekturze warto sięgnąć po (przypomnieć sobie) *Życie przecięte. Opowieści pokolenia marca* Joanny Wiszniewicz⁷. Z zapisanych tam rozmów (a są to właśnie, inaczej niż tutaj, długie opowieści) – które w zamierzeniu autorki miały pokazać możliwie szerokie spektrum „drugopokoleniowych” biografii (czyli te zamieszczone w książce miały być w jakiś sposób reprezentatywne dla „całości”)⁸ – dowiadujemy się więcej o tych trudnościach społecznych, by ująć to eufemistycznie, bycia dzieckiem ocalałych w powojennej Polsce (a także bycia dzieckiem tych Żydów, którzy wojnę przeżyli w ZSRR). Rozmówcy Grynberga mówią przede wszystkim o wymiarze rodzinnym czy psychologicznym. Oba te rodzaje napięć, trudne to jednoznaczne rozdzielanie, nakładają się na siebie – amplituda biograficznych wstrząsów rośnie. Te książki czytane razem pozwalają lepiej zrozumieć różnice między polskim, a amerykańskim czy izraelskim „drugim pokoleniem”. A także zdziwienie, jakie co i rusz powraca w zagranicznych rozmowach Grynberga – jak można, będąc Żydem, nadal tu w Polsce żyć.

To zdziwienie jest najczęściej – tak nam je autor okazuje – pełne rodzinnej troski. *Oskarżam Auschwitz* jest także w tym kontynuacją *Ocalonych z XX wieku*, że nie tylko pokazuje relacje rodzinne – budowane z trudem na pozagładowych zgłiszczach – lecz także je tworzy. Pisałem już o tym na wstępie. To się pewnie nieraz dzieje przy pisaniu takich książek, ale tu dzieje się na naszych oczach. Zapewne nie bez powodu. Jesteśmy świadkami powstawania wspólnoty *p o s t p a m i ę c i*⁹, którą mają tworzyć dzieci ocalonych z Zagłady. Autor nie używa, i bardzo dobrze, akademickiego żargonu, ale ta kategoria z coraz bogatszego i trudniejszego do objęcia słownika badań nad pamięcią (*memory studies*)¹⁰ – nazywanych przez niektórych pamięcioznawstwem¹¹ – dobrze tutaj pasuje. Na-

⁷ Joanna Wiszniewicz, *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Wołowiec: Czarne, 2008.

⁸ *Od Autorki* [w:] *ibidem*, s. 11.

⁹ Marianne Hirsch, *Family Frames: Photography, narrative and postmemory*, Cambridge, MA–London: Harvard University Press, 1997.

¹⁰ Znakomitą próbą objęcia tego ogromnego, interdyscyplinarnego pola jest niedawno wydana publikacja Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie: *Modi Memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba, współpraca Joanna Kalicka, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2014.

¹¹ Kornelia Kończal, Joanna Wawrzyniak, *Polskie badania pamięcioznawcze: tradycje, koncepcje, (nie)ciągłości*, „Kultura i Społeczeństwo” 2011, nr 4.

zywa bowiem jednym słowem złożony proces budowania własnej tożsamości na pamięci odziedziczonej. Tutaj – na pamięci Zagłady. Choćby było to dziedzictwo trudne i niechciane, staje się nie-do-odrzućenia. I z czasem zamienia się – Grynberg stara się je zamieniać wraz z wieloma rozmówcami z Polski, Izraela i USA – w kluczowy wymiar tożsamości indywidualnej i zbiorowej. W fundament szerokiej wspólnoty rodzinnej.

Chciałby przy tym, co deklaruje we wstępie, by te historie stały się „naszym – czyli wszystkich ludzi – dziedzictwem”¹². Do tego jednak myślę (ze smutkiem) – daleka jeszcze droga. Nie wiem też, czy podkreślanie rodzinnych wyjątkowości nie stoi na przeszkodzie takiej uniwersalizacji. Gdzieś trzeba wyznaczyć granice pozagładowej rodziny. Czy spoza jej granic można nie tylko zrozumieć to dziedzictwo, lecz także przyjąć je za własne?

Nie mamy chyba zbyt dużej wiedzy o tym, co działo i dzieje się za drzwiami innych domów, w innych rodzinach, w których inne ekstremalne doświadczenia wojenne, a może w ogóle doświadczenia radykalnej przemocy dokonały ogromnych spustoszeń. Stosunkowo najwięcej wiemy jeszcze o psychologicznych konsekwencjach uwięzienia w obozach koncentracyjnych, między innymi dzięki wieloletniej pracy Antoniego Kępińskiego i jego krakowskiego zespołu¹³. KZ-syndrom – bo taką nazwę na chorobę przeżycia obozu wtedy zaproponowano – odnosił się do doświadczeń ocalałych z Zagłady, ale do nich nie ograniczał. Bo nie ograniczały się do nich poobozowe spustoszenia (zresztą wszystkie konsekwencje pobytu w kacetach, pojawiające się czy to w *Mausie*, czy w *Oskarżam Auschwitz*, można znaleźć w bardzo różnych, pod innymi względami, świadectwach obozowych: żydowskich, polskich, rosyjskich). Ale nawet dla konsekwencji tego kacetowego doświadczenia – jeśli nie dotyczy ocalałych z Zagłady – nie mamy żadnego drugopokoleniowego języka. Żadnego rozeznania, jak długie i mroczne są poobozowe rodzinne cienie. A to przecież tylko jeden, chociaż wyrazisty przykład.

Jeszcze inny, zupełnie nierozpoznany, ujawnia najnowsza książka Anny Jancko – *Mała Zagłada*¹⁴ – o byciu córką dziewczynki, wówczas kilkuletniej, która jako jedyna przeżyła pacyfikację wsi Sochy na Zamojszczyźnie i na której oczach zamordowano całą rodzinę. Ta książka to też świadectwo „drugiego pokolenia” – tyle że indywidualne, poszukujące jakiegoś własnego języka do nazwania odziedziczonej traumy. I chociaż można się spierać, czy autorce opowieści o „małej Zagładzie”, mimo formułowanych zastrzeżeń i podejmowanych starań, udało się uwolnić od naśladowania języka reprezentacji Zagłady „dużej”, zagłady Żydów

¹² Mikołaj Grynberg, *Od autora [w:] idem, Oskarżam Auschwitz...*, s. 17.

¹³ Najpełniejszy przegląd tych badań dają zeszyty specjalne „Przeglądu Lekarskiego”, za tytułowane „Oświęcim”, wydawane corocznie w latach 1962–1991 – w sumie 31 obszernych, kilkusetstronicowych tomów. Zobacz także: Antoni Kępiński, *Rytm życia*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2005; *idem, Refleksje oświęcimskie*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2007.

¹⁴ Anna Jancko, *Mała Zagłada*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2015.

(już niefortunny tytuł nasuwa co do tego wątpliwości), i stworzyć oryginalny literacki zapis własnego doświadczenia, to sama ta próba warta jest, moim zdaniem, odnotowania w tym miejscu. Właśnie jako próba „drugopokoleniowa”. Jako zapis przede wszystkim psychologiczny.

Doświadczenie Zagłady było bez wątpienia na różne sposoby szczególne. Czy tak samo szczególna jest – w wymiarze psychologicznym – „drugopokoleniowa” scheda pozagładowa? Wspomnieniowa opowieść *Mausowego* Władka kończy się spotkaniem bohatera z ocalałą z Auschwitz żoną Andzią w powojennym Sosnowcu. Obrazek przedstawia przytuloną parę na tle księżycy. Na dole obrazka czytamy: „Więcej nie muszę ci mówić. Byliśmy bardzo szczęśliwi i żyliśmy długo i szczęśliwie”. Tak chciałoby się zakończyć każdą rodzinną opowieść.

To zakończenie też jest przecież smutno-ironiczne, jeśli nie gorzko-prześmiewcze: dom Arta nie był szczęśliwy, jego matka popełniła samobójstwo w 1968 r. Grynberg pokazuje nam międzypokoleniową trwałość doświadczenia i pamięci Zagłady. O konsekwencjach innych traumatycznych doświadczeń i odziedziczonych pamięci, które nie mają swoich „drugich pokoleń”, nie wiemy prawie nic. Dopóki się nie dowiemy, mała chyba szansa na uniwersalizację pozagładowej wyjątkowości.

Słowa kluczowe

historia mówiona, drugie pokolenie, pamięć indywidualna, pamięć rodzinna, pamięć zbiorowa, doświadczenie Zagłady i jego reprezentacje

Abstract

This text is not a review of Mikołaj Grynberg's two books mentioned in the title but a proposition of their joint reading in the context of oral Holocaust history on the one hand and reflection on the Holocaust heritage in the 'second generation', that is the generation of survivors' children, on the other. I pursue the former goal by inscribing *Ocaleni z XX wieku* in the oral history documentary-research tradition, including an attempt to interpret the testimonies from that book in the categories of 'deep memory' and its types distinguished by Lawrence Langer in his excellent book *Holocaust Testimonies. The Ruins of Memory*, which has recently been published in Polish. To achieve the second goal, that is, to bring out the tensions between the first and the second, post-Holocaust generation, I compare Grynberg's two books with Art Spiegelman's graphic novel *Maus*. Last but not least, I inquire about the boundaries of the community of Holocaust memory as 'family memory'.

Słowa kluczowe

oral history, second generation, individual memory, family memory, collective memory, experience of the Holocaust and its representations